Nr. 8. Lwów, — 1896. r. Wydawnictwa Rok XIX.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i 1. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8., i 23. oraz **bezpłatne premie.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**: tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.): rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych,* lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: M. Dzikowski — Chamski.

Od ręki.

— Gwałtu, co się dzieje!

We Florencji wybuchła babska rewolucja!... Prosimy się przypadkiem nie obrazić: my tu mówimy o takich zwyczajnych, ordynaryjnych babach, które plotą słomkowe kapelusze. Niegdyś wyroby ich używały wielkiej reputacji i rozchodziły się wszędzie po szerokim świecie; dzisiaj atoli konkurencja nietylko europejska, ale i japońska wchodzi im w drogę i zarobki ich z każdym dniem obniża. Biedne kapeluszniczki nie rozumieją tego, a choćby rozumiały, niewieleby im z tego przyszło. One wiedzą tylko, że praca ich żywiła je dotąd jako tako, a dziś wyżywić nie może. Domagają się tylko 50 centimów, pół lira, niespełna złotówki dziennego zarobku, ale i tego osiągnąć nie mogą. Więc wzięły na kieł, poczęły się zbierać w wielkie gromady, rozbijać sklepy z wyrobami słomikowymi, napadały na tramwaje, pobiły policję, nie cofnęły się nawet przed bagnetami przywołanego na pomoc wojska. W końcu poskromiono naturalnie niesforne tłumy, ale stronnictwa przewrotowe nieomieszkały skorzystać z okazji: ukazały się odezwy podniecające kapeluszniczki do dalszego oporu, a że nędza i głód są złymi doradcami, więc spodziewać się należy dalszych zaburzeń, tem trudniejszych do uspokojenia, że mimo najlepszych chęci z drugiej strony, niepodobna zadość uczynić żądaniom buntowniczek. Kupcy nie mogą im płacić drożej za kapelusze, aniżeli sami za nie biorą. Jestto jeden z tych nierozwiązalnych niemal problematów społecznych, których tyle nagromadziło się z wiekami we Włoszech, graniczy on o miedzę z kwestją ludności rolniczej w Sycylii i we Włoszech południowych i z kwestją robotniczą w sycylijskich kopalniach siarki. Czyby je był rozwiązał Crispi, gdyby był się dłużej utrzymał przy sterze rządu, wielkie pytanie; ale większe jeszcze, czy je rozwiąże Rudini!...

— Siódemka...

Francuzi dotąd nie mogą się pogodzić na dobre z Szekspirem i dają go na swoich teatrach zmodernizowanego w rozmaitych przeróbkach. Dość powiedzieć, że nawet taki Dumas nie wahał się największego z tragików przykrawać do francuskiego gustu. To też zirytowany duch genialnego nieboszczyka, biorąc odwet za to znęcanie się nad sobą, mści się niekiedy w sposób dotkliwy. Nie dawno temu na scenie pierwszego teatru francuzkiego „Komedji francuzkiej“ wznowiono „Hamleta“ w przeróbce A. Dumasa i A. Meurice'a. W przeróbce tej grabarz w rozmowie Hamletem, tłómaczy mu, że nie wszystkie zwłoki jednako trwają w ziemi: „Garbarz, naprzykład — mówi — może wytrzymać z lat siedm“.

Kiedy ostatni raz w r. 1886 dawano tego pokiereszowanego „Hamleta“ wiersz ten nie przedstawiał żadnej nieprzyzwoitości: dziś atoli, gdy garbarz jest prezydentem Rzeczypospolitej, wiersz wygląda na alluzyę do prezydjalnego siedmiolecia. Przynajmniej na próbach za każdym razem, ilekroć go aktor grający grabarza wypowiedział, powstawał śmiech homeryczny. Nie było rady; trzeba było przeróbkę przerobić i pozwolić garbarzowi wytrwać w ziemi ośm lat zamiast siedmiu. Cóż się atoli dzieje? Aktor, który dawniej już grywał tę rolę, zapomina się na przedstawieniu i recytuje: „Garbarz naprzykład może wytrzymać z lat s i e d e m...“ Fatalna siódemka zrobiła swoje: teatr zatrząsł się od śmiechu, ku niesłychanemu przerażeniu dyrekcji. Stało się! na przyszłość wyrzucono całą rzecz o garbarzu, ale tymczasem Szekspir został choć odrobiny pomszczony.

Wystawa hygieniczna w Warszawie.

Pisząc dla czytelników zamiejscowych o wystawie hygienicznej w Warszawie, a szczególniej też czytelników pism, wychodzących w Galicji sprawozdanie, nie można go pisać systematycznie i o wszystkiem, co się znajduje na tej wystawie, bo najprzód, mimo pewnych starań, aby tę wystawę uogólnić i przez to spopularyzować ją pod względem frekwencji, nosi ona na sobie wybitny charakter specjalny, wymagający fachowych znawców, powtóre, wiele szczegółów interesuje tylko specjalistów, a nareszcie, znajdują się i odbywają na wystawie takie rzeczy, które są czysto lokalne i mogą zająć uwagę jedynie miejscowej publiczności. W sprawozdaniu tedy wystawy hygienicznej w Warszawie, musimy zwracać bliższą uwagę na to jedynie, co może naszych czytelników interesować i pouczyć.

Tegoroczna wystawa hygieniczna w Warszawie, jest drugą z rzędu. Przyszła do skutku z staraniem profesora dr. Włodzimierza Brodowskiego, który też jest jej prezesem i tutejszego doktora p. J. Polaka. Sfery rządowe na projekt tej wystawy z początku nieprzychylnie się zapatrywały, dopiero profesor uniwersytetu Dr. Troicki, rosjanin, który należy do organizacyjnego komitetu dyrekcji wystawy, wraz z dr Polakiem zdołali przekonać nietyle jenerała Szuwałowa, ile ochmistrza Petrowa, że wystawa hygieniczna w Warszawie jest potrzebna i pożyteczna. Obawiano się, aby nie zrobiła konkurencji rosyjskiej wystawie w Nowogrodzie.

Plac wystawy hygienicznej obejmuje 12 morgów — jest to miejsce, na którem przedtem nie było nic a nic — gorzej nawet, bo z powodu poziomu o łokieć prawie niższego od otaczających ulic, było tam puste bagnisko. W chwili obecnej, plac ten przedstawia się, jako ładnie narysowany, młodziutki, ale ponętny park, otoczony trwałym i gustownym parkanem z dwiema wielkiemi bramami, oświetlony elektrycznie, na którym zbudowano kilkadziesiąt mniejszych, lub większych pawilonów wystawowych i kiosków. Do wystawy dochodzą dwie linje tramwajowe umyślnie na ten cel przedłużone. Należy zaznaczyć, że samo przygotowanie tego wielkiego placu pod wystawę, jest pewnego rodzaju chlubą dla tamtejszych inżynierów, pp. Alfonsa Grotowskiego i Kajetana Mościckiego, gdyż przestrzeń całą musiano podnieść wyżej przeszło o łokieć. Cały plac wystawowy przedstawia się, jako prostokątny trójkąt. Największym budynkiem na wystawie jest pawilon główny, którego część środkową, murowaną, zdobią bardzo ładne malowidła po obu stronach wejścia — więc „u góry widzimy w półkolu „Piękność i Siłę oraz „Zdrowie z gór — z nizin mór“, profesora Gersona. Po stronie przeciwległej widzimy: „Ogień“ Żmurki, „Wodę“ Piątkowskiego, „Powietrze“ Wasilewskiego i „Ziemię“ Alchimowicza. Cały park wystawowy przerżnięty jest alejami, rodzaj ulic, wysadzonych drzewami, które noszą oddzielne nazwy, mające styczność z medycyną, z hygieną i z historją tych nauk. Pewną oryginalną struktura i rozmiarami, zwraca na siebie uwagę pawilon pogotowia ratunkowego, które urządził hr. Przezdziecki, własnym kosztem i przy staraniu tutejszych lekarzy. Ogromnie ciekawy jest budynek oddziału bakterjologicznego. Wszystkie pawilony posiadają architekturę lekką, gustowną i w ozdobach bardzo pomysłową. Zachowanie się zwiedzającej publiczności jest dosyć charakterystyczne. Pawilony zawierające przedmioty, o ścisłym związku z nauką, zwiedza publiczność szybko, spacerując tak, jak się spaceruje przed wystawami sklepowemi na ulicy — tłok jest tylko tam, gdzie jest coś oryginalnego i ciekawego. Tak np. jest na tej wystawie „labirynt lustrzany“, do którego nawet wejście kosztuje osobno 20 kop. Jest to bardzo interesujący figiel, który jednak pare minut dostarcza rozrywki.

Niezwykłą atrakcją na wystawie, jest dekoracja „starej Warszawy“, z ogromną umiejętnością i artyzmem urządzona. Całe tłumy zwiedzają tę „starą Warszawę“, przyglądając się jej z widocznem wzruszeniem i nabożeństwem. Nie tak to było w tych starych murach, jak dzisiaj...

Ciekawy bardzo i pouczający jest pawilon hygieny ludowej, w którym znajduje się model domu żydowskiego, nadesłany z Łaszczowa, przez tamtejszego aptekarza p. Koskowskiego. Dom ten jest skonstruowany ze zdumiewającą drobiazgowością szczegółów, posiadających charakterystyczne piętno, a figurki żydów w typowej odzieży, budzą nawet wesołość wśród

oglądających. Jest w tym domu niezmiernie ciekawa tablica, przedstawiająca sposób żywienia się żydów, którzy, jak się z tej tablicy dowiadujemy, o dzwonku śledzia i kilku cebulach potrafią żyć dzień cały.

Publiczność coraz więcej zwiedza wystawę, na której pewna grupa tutejszych lekarzy, bezinteresownie udziela popularnych objaśnień w oznaczonych godzinach, codziennie przed południem i po południu. Nasi lekarze z gotowością rozebrali przez siebie dyżury i tym sposobem odbywają się popularne i wielce pouczające wykłady, na które publiczność tłumnie się zgromadza. W tych dniach np., niezmiernie obudził zainteresowanie praktyczny wykład pogotowia ratunkowego. Wozy pogotowia wyjechały na plac, dr. Zawadzki udzielił szczegółowych objaśnień o wszystkiem, a potem rozpoczęły się praktyczne zastosowania na symulowanych wypadkach z ludźmi.

Jak dotychczas, wystawę hygieniczną odwiedzają sami warszawianie — prowincja nie robi jeszcze wycieczek, co niezawodnie nastąpi w końcu czerwca, na który to czas zapowiedziano już nawet kilka zbiorowych wycieczek. Po dniach świątecznych i niedzielnych, frekwencja zwiedzających zmniejsza się, zaczyna wzrastać od wtorku, dochodzi dosyć dużej cyfry w sobotę, szczególniej w godzinach popołudniowych, a w niedziele, lub w święto, dochodzi do maximum. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ogólny dochód z wystawy, nietylko pokryje koszta jej urządzenia, ale przyniesie dość pokaźny zysk, który obrócony zostanie na specjalne humanitarne cele szerszego stylu. Z wybitniejszych gości zwiedzili wystawę lekarze krakowscy których przyjechało dwudziestu kilku, oraz lekarze berlińscy. Tym ostatnim zaimponowała ta wystawa, bo przyjechali z pewnemi uprzedzeniami, a odjechali, nietylko zdumieni pracą polskiego świata uczonego, ale oczarowani gościnnością i uprzejmością kolegów w zawodzie.

Zapowiedziany jest gremialny przyjazd lekarzy z Petersburga, z Moskwy, z Odesy i z głębi Rosji.

Chodzą pogłoski w warszawskim świecie literackim, że niektórzy dziennikarze rosyjscy w Petersburgu, organizują zbiorową wycieczkę literacko-dziennikarską na wystawę hygieniczną do Warszawy. Ma to być wycieczka zupełnie niezależna i w tym celu, aby wszyscy publicyści i literaci mogli się zetknąć bezpośrednio z polskim światem literackim i dziennikarskim, bez najmniejszej interwencji figur rządowych.

Ciekawe rzeczy.

Samobójstwo na szczycie góry. Na szczycie Sand-Mountain w Marschell County w Alabamie d. 10 maja odebrał sobie życie człowiek, którego nazwisko niegdyś było sławne, a który od lat wielu, samotny i zdziczały, zamieszkiwał nędzną chatę na wierzchołku góry i znany był wielu mieszkańcom Stanów Zjednoczonych pod nazwą „pustelnika z Sand-Mountain". Dwadzieścia lat temu doktor Lazarus — gdyż takie było prawdziwe nazwisko samobójcy — był najwybitniejszym z lekarzy w New-Yorku. Gruntowne wykształcenie otrzymał w uniwersytetach paryzkim i berlińskim. Powróciwszy do kraju, zawiązał stosunki z anarchistami. Gdy teorje założenia gminy komunistycznej, którym się oddał całą duszą, w praktyce zawiodły, doktor z optymisty stał się krańcowym pesymistystą. Postanowił tedy spędzić życie w samotności i zamieszkał w chacie na Sand-Mountain. Dwie kozy dostarczały mu mleka, herbatę sadził sam, inne jego potrzeby było bardzo małe. Wół służył mu za wierzchowca. Zamożne rodziny newyorskie, które leczył przed dwudziestu laty, zejęły się postawieniem zmarłemu okazałego pomnika na cmentarzu w Huntersville.

Promienie Roentgena. W dalszem sprawozdaniu o odkrytych przez siebie promieniach, potwierdza prof. Röntgen znane nam już spostrzeżenia kilku fizyków, że promienie te, padając na przewodniki naelektryzowane, ładunek ich elektryczny usuwają. Jeżeli przewodnik naelektryzowany otoczony jest izolatorem stałym, jak np. parafiną, powłoka zaś ta z kolei zamknięta jest w ściśle do niej przystającym przewodniku, z ziemią połączonym, a który, podobnie jak izolator, przezroczysty jest dla promieni X, to, jak się prof. Röntgen przekonał, promienie te na naelektryzowany przewodnik zewnętrzny działania żadnego nie wywierają. Z tego wnosi on, że własność usuwania ładunków elektrycznych przypisać należy powietrzu, które pod wpływem promieni tych pozostaje, a domysł ten potwierdził umyślnie w tym celu przeprowadzonem doświadczeniem. Poznał też prof. Röntgen, co zresztą i inni fizycy już wykryli, że promienie X wzbudzają się nietylko przez działanie promieni katodalnych na szkło i glin, ale że każde inne ciało stałe w tychże warunkach promienie te wytwarza, a może zachowują się podobnież ciała ciekłe i lotne. Ilościowo wszakże działają różne ciała w sposób rozmaity. Jeżeli promienie katodalne padają zarazem na płynę platynową grubości 0,3 mm. i na płytę glinową 1 mm., to z przedniej strony pierwsza wysyła daleko silniej promienie X, aniżeli druga; ze strony odwrotnej natomiast płyta platynowa nie wysyła ich prawie wcale, gdy z tejże strony płyty glinowej rozchodzą się bardzo obficie.

Niezwykłe potrawy. W piśmie „Misje Katolickie" ojciec Detten opowiada o niezwykłych potrawach, jakie pojawiają się na stole w Kongo. „Ze zwykłej zwierzyny spotykamy tu tylko gołębie, turkawki i antylopy. Pewnego dnia miałem więcej szczęścia: ujrzałem na drzewie grubą małpę, zajętą gładzeniem brody. Posłałem jej napój Nr. 0 i małpa spadła z drzewa. Z początku wahałem się dźwigać ją na plecach z powodu jej wielkiej wagi, zdecydowałem się jednak w końcu na to, gdyż przy stale podawanem u nas mięsie koziem, zmiana potrawy była nie do pogardzenia. Stołownikom, z małymi wyjątkami, nowe danie bardzo smakowało. Pieczeń stała jeszcze na stole, gdy zjawiło się trzech agentów, świeżo przybyłych po długiej podróży z karawaną z Europy i zabrali się z wielkim apetytem do „cąbra zajęczego," jak twierdzili sami. Pozostawiono ich w tem mniemaniu, dopóki jedli. Pierwszy z nich, gdy skończył posiłek, zapytał, czy dużo jest zajęcy w okolicy. W odpowiedzi dał się słyszeć śmiech homeryczny. Aby przekonać tych panów, że jedli prawdziwą małpę, a nie zająca, musiano pokazać im głowę zwierzęcia. Jeden z nich niezwłocznie zerwał się z miejsca z powodu napadu choroby, bardzo przypominającej morską. Bywają tu takie przysmaki, które z początku przejmują wstrętem. Koń rzeczny np. jest zwierzęciem olbrzymiem i szkaradnem, ale mięso z niego jest wyborne, zwłaszcza jeżeli nie pochodzi ze starej sztuki. Pieczeń z młodego konia rzecznego przypomina w smaku najlepszą cielęcinę. Nogi wygotowane, a następnie w cebuli wyduszone, potrawę, którą tu zwą „neger makoto", a której europejczyk, raz skostowawszy, odjeść się nie może. Od konia rzecznego do rekina tylko krok jeden. W misji francuskiej „Brazzaville" miałem raz sposobność skosztowania głowizny ze słonia. Słynny gastronom Brillat-Savarin byłby z pewnością wybrał się do Afryki, gdyby wiedział, jak ta potrawa smakuje. Na nieszczęście, przygotowanie tego przysmaku jest cokolwiek kłopotliwe. Najpierw kopie się w ziemi dół i wysypuje się go żarzącymi węglami. — W tak przygotowane miejsce kładzie się głowiznę, owiniętą liściami bananowymi, przysypuje węglami i piaskiem. Po 24 godzinach potrawę tę można już podać na stół. I ogon krokodyla gotowany i petem przez dłuższy czas duszony w maśle, jak to wiem z własnego doświadczenia, nie jest bynajmniej potrawą do pogardzenia".

Przyrzeczenie małżeństwa.

Przyrzeczenie małżeństwa uważano do dawien dawna, zwłaszcza u narodów cywilizowanych, za rodzaj umowy nierozerwalnej, a niedotrzymanie jej pociągało za sobą pewne kary, zwłaszcza, jeżeli przyrzeczenie to poprzedzała wymiana pierścionków, a więc uroczysty akt zaręczyn.

Przyrzeczenie małżeństwa uważano za rodzaj prawa już nabytego, a jak wysoko je ceniono, dowodzi fakt, że Władysław Jagiełło gotów był ks. Wilhelmowi Rakuskiemu, zaręczonemu z Jadwigą, za ustąpienie swego prawa wypłacić niesłychaną naówczas sumę 200 tysięcy złotych.

Faktów podobnych wiele zapisały kroniki. Napoleon III, będąc jeszcze prezydentem, utrzymywał bardzo bliskie stosunki z bogatą miss Howard i obietnicą poślubienia jej i wyniesienia na tron Francji skłonił ją do użyczenia milionów, potrzebnych na zamach stanu w roku 1851. Powziąwszy później zamiar wejścia w związki małżeńskie z hrabiną Eugenią Montijo, podstępnie usunął z Paryża niebezpieczną rywalkę. Powróciła ona jednak wkrótce i zaczęła cesarzowi przysyłać listy z pogróżkami. Listy zostały w czas przez policją pochwycone, a uwiedziona miss zadowolić się musiała tytułem hrabiny Beauregard i zamkiem tejże nazwy. Napoleon zasilał prócz tego od czasu do czasu jej kasę większemi kwotami, które urosły w końcu do sumy 5.449.000 franków, lecz i to jej nie zadowalniało i do końca życia nie przestała się uważać za ciężko pokrzywdzoną.

Ale nie tylko wielcy tego świata pokutowali za niedotrzymanie przyrzeczeń małżeństwa. I maluczkich spotykała za to nieraz ciężka kara.

Sąd w Frankfurcie n. M. skazał niedawno pewnego młodzieńca na poślubienie oszukanej w przeciągu 2 miesięcy, a w przeciwnym razie na wypłacenie jej tytułem odszkodowania 20.000 marek.

W Anglii są na porządku dziennym procesy, w których piękna powódka pozywa młodzieńca o niedotrzymanie przyrzeczenia i z reguły kończą się zasądzeniem pozwanego na odszkodowanie, którego wysokość jest bardzo rozmaitą, często do tysięcy funtów szterlingów dochodzącą.

Nie tylko kobiety domagają się na tej drodze satysfakcji; mężczyźni także występują nieraz ze skargą o niedotrzymanie przyrzeczenia. Niejaki Valentine, 55-letni kawaler, oświadczył sędziemu wśród łez, że życie nie ma już dlań żadnego uroku od chwili, w której 46-letnia miss Powel, gospodyni niedawno zmarłego jego wuja, wyznała mu, iż nie myśli dotrzymać obietnicy zaślubienia go. Miss Powel nie zaprzeczyła, gotowa nawet była tytułem odszkodowania ofiarować byłemu narzeczonemu funt szterlingów. Sędzia miał jednak lepsze pojęcie o wartości jej osoby i zasądził ją na zapłacenie 25 funtów szterl., a mogła to uczynić tem łatwiej, że zmarły niedawno jej chlebodawca, a wuj skarżącego uczynił ją uniwersalną spadkobierczynią całego swego majątku, wynoszącego 11.000 funt. szter. Wobec tych okoliczności, boleść Valentin'a była zupełnie usprawiedliwioną.

Surowość, z jaką sądy angielskie, a jeszcze bardziej amerykańskie przy tego rodzaju przewinieniach postępują, ma również swoje złe strony, wytwarza bowiem spekulacje na tem polu.

Karol Dickens przedstawia w swoim „Kludie Pickwicka" bardzo dokładnie, jak nieraz można być zasądzonym za złamanie przyrzeczenia, nie dawszy go poprzednio wcale.

W Anglii istnieje specjalny rodzaj adwokatów, którzy za pewien udział w korzyści podejmują się prowadzenia spraw takich, w których najczęściej nie faktyczny stan rzeczy, ale raczej podstępne kruczki zapewniają wygraną. — Ameryka nie dała się w tym względzie wyprzedzić tak, iż dziś spekulacje tego rodzaju używają tam pełnej opieki.

Są państwa, w których przyrzeczenie raz dane, bezwarunkowo dotrzymane być musi, naprzykład w Chinach. Chinka nie może nie dotrzymać przyrzeczenia z tej prostej przyczyny, że dać go niema prawa i przyjąć musi za męża tego, którego jej rodzice przeznaczyli.

Przyczyną tak licznych dzisiaj tragedji miłosnych, nie jest w wielu przypadkach zakaz rodziców, zabraniający poślubienia tego, lub owego mężczyzny, lecz raczej nieogledne, z jednej lub drugiej strony dane przyrzeczenie. W roku 1839 n. p. pewien neapolitański

lazzarone bogatej angielce, która się w nim zakochała i koniecznie poślubić zamierzyła, dał wreszcie żądane przyrzeczenie. Lecz jak straszne były następstwa! Angielka rzuciła się w oczach wiarołomcy w krater Wezuwiusza.

„Tak się kończą zalecanki“ — niejednokrotnie na tym padole płaczu stwierdzone i przez wielu doświadczone.

Teatr — koncerta — widowiska.

W poprzednim numerze załatwiliśmy się z bieżącymi gościnnymi występami, po których już tylko pozostało wspomnienie. Dziś mamy szereg gościnnych występów na lwowskiej scenie grubej ryby... Jest nią p. Mieczysław Frenkel, obecnie artysta warszawskich teatrów, który rozrastał się w siły i na lwowskiej scenie, a teraz po za nią doszedł do sławy pierwszego komika polskiego.

W ogóle, występy gościnne u nas, przynajmniej we Lwowie, mają jeden kardynalny niedostatek: z roku na rok, artyści przybywający na te gościnne występy, grają w jednych i tych samych sztukach. Nigdy nie widzimy ich w nowych rolach. Ztąd wynika, że występy te nie są tak interesujące dla szerszej publiczności, jak na to zasługują talenta artystów. A przecież takie występy powinny być, jak się należy przygotowane do repertoaru, aby i publiczność i artysta mieli satysfakcję: pierwsza, że widzi coś nowego, choćby nie w zupełnie nowej, ale wznowionej sztuce, drugi, że może pokazać twórczość i pomysłowość swego talentu, a dowód swojej aktorskiej pracy.

Gdy to piszemy, p. Frenkel już kilka razy występował w kilku sztukach do znudzenia u nas ogranych, jak n. p.: *Wicek i Wacek*, *Dwór w Władkowich*, *Porwanie Sabinek*, *Klub kawalerów*, a nawet *w Nerwowych*, którzy doprawdy raz na zawsze powinni być już zakopani i przywaleni kamieniem. Zapewne w dalszym ciągu nastąpi jeszcze kilka sztuk, także znanych i także ogranych, z wyjątkiem Lubowskiego *Królewicza*, w którym p. Frenkel po raz pierwszy u nas grał Koziołkiewicza.

Nie jest naszą rzeczą pisać recenzje z każdego takiego występu, ani też nie możemy przy tej sposobności pisać sprawozdań z każdej do przesytu już znanej sztuki — zbytecznem też jest pisanie o grze innych artystów, bo o tem już się tyle razy pisało — chodzi nam jedynie o ogólną charakterystykę talentu gościa, charakterystykę, która się ujawniła przy sposobności gościnnych występów.

Powiedzieliśmy już wyżej, że p. Frenkel jest dzisiaj pierwszym komikiem polskim, ale jest on pierwszym, nietylko dla tego, że niema od niego lepszego, lecz, że posiada warunki, które pozwalają mu zająć to stanowisko. Mimo niezwykłych rozmiarów ciała — jest to potężna indywidualność artystyczna: przenikliwa, bystra i szybko w organizmie przerabiająca na swój użytek to, co dostarczają objawy otaczającego życia. W kreacjach Frenkla, jest nietylko artyzm, lecz i zdrowie artystyczne, a na to potrzeba siły, która, właśnie, Frenkel rozporządza pod każdym względem i we wszystkich, kierunkach z zakresu wyższego komizmu. Frenkel jest tak dalece *par excellence* komikiem, że często komizm zakrywa charakterystyczne rysy postaci i ta przewaga komizmu wychodzi na korzyść grze i nawet samej postaci. Dowód na Koziołkiewiczu w *Królewiczu* Lubowskiego.

Dziś Frenkel jest w całej pełni lat męskich, więc, oczywiście, i talent artysty ma się w czem rozeprzeć i o co oprzeć, ale właśnie dla takiej silnej indywidualności artystycznej, potrzebny jest i odpowiedni repertoar, a tego rządowe teatra warszawskie nie dostarczają, albo dają tak szczupły materjał dla dużych talentów aktorskich, że te nierzadko gnuśnieją w artystycznej bezczynności, lub w ciągłem deklamowaniu: „chodziła czapla po desce — powiedzieć wam jeszcze?“. W ogóle, repertoar dla wyższych talentów komicznych, nie jest taki wygodny, jak to bywało za czasów Żółkowskiego, z którym do grobu położyły się całe tuziny sztuk, utrzymywanych na scenie przez długi szereg lat, tylko dzięki Żółkowskiemu.

Dziś inni ludzie, inne sztuki, inne wymagania, inna krytyka — odmienne warunki estetyczne i artystyczne, w których aktor żyć, pracować i uczyć się musi.

Swoją drogą, Warszawa jest Mekką dla polskiego aktora — nie ze względu na samo teatra, lecz na tę szeroką publiczność polską, która go odczuje, zachęci i serdecznością zachowania się wynagrodzi i podniesie.

Dla naszych stosunków literacko-artystycznych, byłoby rzeczą niezmiernie pożyteczną, gdyby artyści, przyjeżdżający na gościnne występy np. do Lwowa, występowali w sztukach nowych, wznowionych, lub u nas nieznanych, przyczem naturalnie powinny być brane w rachunek warunki, w jakich się obracać musi np. warszawski artysta. Wówczas takiego Frenkla podziwialiby, nietylko prawdziwi miłośnicy teatru, którzy chodzą i na ograne sztuki, lecz i szeroka publiczność, wymagająca oprócz samej pracy aktorskiej, czegoś, czego nie zna ze sceny, albo zapomniała już...

Takie uwagi nastręczyły nam gościnne występy p. Frenkla, którego bez żadnych zastrzeżeń, powtarzamy to, uważamy za pierwszego komika polskiego, a za jednego z najpierwszych w szeregu komików europejskich scen stołecznych.

Popis. W tym czasie przysłuchiwała się licznie zebrana publiczność w sali Domu narodnego, popisom szkoły muzycznej pani Marji Marek. Zaprezentowały się ono jak zawsze ze wszech miar zupełnie zadowalniająco. Tak kierunek ogólny szkoły, jak i szczegółowo wzięte postępy uczniów i uczenic przedstawiają się tu wzorowo. Dość zwrócić tylko uwagę na program ułożony umiejętnie i z gustem, oraz na wykonanie poprawne, czyste i ładne a wolne od wszelkiej niewłaściwej pretensjonalności. Piękny ten rezultat zawdzięcza szkoła muzyczna pani Markowej, nietylko wybornemu kierownictwu, lecz ratynowanym i wysoce uzdolnionym siłom nauczycielskim.

Nadesłane.

Z Krynicy.

Restauracja i cukiernia p. Fleischmana znajdujące się w nowo wybudowanym „Kurhauzie" we wspaniałych wprawdzie lokalach i z całym komfortem urządzonych, zdobyły sobie tak dalece uznanie u kąpielowych gości, że kilkaset osób codziennie spożywa w niej objad, nie mówiąc już o kolacji i śniadaniach. Rzeczywiście p. Fleischman robi wszystko, co rzetelny przemysłowiec robić powinien, a więc uczciwą pracą zasłużyć sobie musi na publiczne uznanie i nie ulega wątpliwości, że w przyszłych sezonach kąpielowych, zakłady p. Fleischmana jeszcze szerszem uznaniem cieszyć się będą. P. Fleischman wypieka przytem chleb doskonały i ogólnie chwalony, gdyż jest smaczny i zdrowy. (6616—2—1)

D. M. KARL

Lwów, ul. Sobieskiego l. 29. i ul. Serbska l. 8.

poleca (6555-4-3)

hurtowny skład towarów korzennych i kolonialnych — główny skład kawy i prawdziwej herbaty chińskiej.

Ceny umiarkowane.

Dostawcy ck. kolei państwowych

J. Uziembło i Neumann

w Krakowie, ul. Szpitalna 36.

Polecają wszelkie maszyny parowe i turbinowe. **Urządzają:** młyny, browary, gorzelnie, cukrownie, tartaki, fabryki papieru, gipsu, krochmalu i cegielnie. Posiadają **wielki skład** artykułów technicznych do wszelkich maszyn, oraz przybory dla straży ochotniczych. (6549-4-4)

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„NORIS"

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej,** a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką i przezroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS"

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa"
„ „Maïs Albert" } do tytoni lekkich.
„ białe „Noris"
Tutki „Maïs Wallis" } do tytoni średnio-mocnych.
„ „Maïs de Paris"

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs"**, gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach.

(6596 10—3)

Bez prucia przyjmuje do chemicznego czyszczenia odnawiania i prasowania wszelkie ubiory męskie i suknie damskie

Pierwszy wiedeński Zakład czyszczenia plam (6411-6-6)

SZYMONA WEISSA

Lwów, ul. Kopernika l. 12.

Na życzenie czyszczę ubiory za pomocą pary w przeciągu kilku godzin.

Na wystawie krajowej odszczególniona fabryka wyrobów koszykarskich

poleca najtaniej

SKŁAD

WÓZKÓW DLA DZIECI

począwszy od zwykłych, aż do najokazalszych, oraz skład wszelkich wyrobów koszykarskich jakoto: koszów do podróży, stołów pod kwiaty, koszów na nuty i na roboty, koszów ręcznych dla pań i kucharek i t. p. Na szczególniejszą uwagę ze strony Szan. P. T. Publiczności zasługują moje:

WYROBY BAMBUSOWE

o których trwałości, elegancji i taniości może się każdy — kto tylko chce — osobiście u mnie przekonać.

Skład w Rynku, pod l. 29, przechodni dom — dawniej Andriolego.

Pracownia — przy ul. Piekarskiej l. 21.

(6619-3-1.) Z wysokiem poważaniem

A. KONIEWICZ.

Stacya kolei Muszyna-Krynica
z Krakowa 8 godz.
ze Lwowa 12 „
z Pesztu 12 „

C. K.

ZAKŁAD ZDROJOWY

W miejscu:
Poczta 3 razy dziennie.
Telegraf.
Apteka.

KRYNICA

(w Galicyi)

najobfitsza szczawa żelazista.

W karpatach 590 m. n. p. m. Od stacyi kolejowej godzina drogi bitej i znakomicie utrzymanej.

Środki lecznicze: klimat europejski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza w r. 1895 wydano ich 47.000.

Kąpiele borowinowe parą ogrzewane w r. 1895 wydano ich 18.000.

Kąpiele gazowe z czystego kwasu karbolowego.

C. k. Zakład hydropatyczny pod kierunkiem specyalisty Dra Ebersa wydano procedur hydropatycznych 28.000.

Picie wód mineralnych miejscowych i zagranicznych, Żentyca, Kefir, gimnastyka lecznicza.

Lekarz zdrojowy Dr. L. Knopff, cały sezon stale ordynujący. Nadto 14 lekarzy wolno praktykujących.

Spacery: Bardzo rozległy park szpilkowy, znakomicie utrzymany. Bliższe i dalsze wycieczki w urocze Karpaty.

Mieszkania: przeszło 1500 pokoi z komfortem urządzonych, z pościelą kompletną, usługą, dzwonkami elektrycznymi, piecami itd.

Kościół katolicki i cerkiew. Wspaniały Dom zdrojowy, kilka restauracyi, kilka pensyonatów prywatnych, mleczarnie, cukiernie.

Muzyka zdrojowa pod kierunkiem A. Wrońskiego od 21 maja Stały Teatr, koncerta.

Frekwencya w r. 1895. 5096 osób.

Sezon od 15 maja do 30 września.

W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpieli, pomieszkań i potraw w głównej restauracyi zniżone o 20%.

Rozsełki wody mineralnej od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą.

W miesiącu lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych itp. udzielone nie zostaną.

(6585-4-4.) Na żądanie udziela wyjaśnień:

C. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy (Galicya).

Łazienki St. Krzeptowskiego

w Zakopanem.

Założone w r. 1892 o 11. gabinetach i wygodnem urządzeniem do wszelkich potrzeb hydropatycznych według wskazówek lekarskich jako to; kąpiele ciepłe, zimne, nasiadowe, igliwiowie własnego wyrobu z kosodrzewu, tusze ciepłe i zimne, borowinowe za pomocą pary ogrzewane, jak również wyborna strzelnica flobertowa, służąca dla zabawy P. T. Publiczności. (6620-4-1.)

Ceny nadzwyczaj umiarkowane.

HOTEL KRAKOWSKI we Lwowie,

zupełnie odrestaurowany.

Pokoje od 70 ct. z pościelą za dobę.

Zajazd dla powozów i fur za cenę bardzo niską, poleca

(6589 5 2) ***Zarząd.***

ZMIANA LOKALU.

Od 23 lat istniejący przy ulicy Halickiej liczba 17

MAGAZYN

zegarmistrzowsko-jubilerski połączony z dwoma pracowniami

Juliana Dąbrowskiego

zostaje przeniesiony z dniem 1 maja 1896 do lokalu

przy ul. Teatralnej l. 7. (6580—8—2.)

vis a vis głównej bramy wchodowej kościoła Archikatedralnego.

Adolf Kampel

wów, ul. Karola Ludwika l. 29.

Skład wszelkich materjałów budowlanych.

Przedsiębiorstwo robót betonowych i krycia dachów: papą ogniotrwałą, dachówką, łupkiem szląskim, francuskim i angielskim i cementem drzewnym (Holz cement).

Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Telefon Nr. 460. (6603-6-2)

JAN JANICZEK, zegarmistrz

w Cieszynie (Rynek główny)

poleca swój wielki skład najlepszych zegarków kieszonkowych i zegarów pokojowych po cenach nader niskich. **Proszę o łaskawe zamówienia, a każdy przekona się o rzetelności mojego towaru.**

(6623-6-1.)

Pierwsza przerowska fabryka maszyn rolniczych i odlewarnia żelaza

Ed. Kokory i Ska.

Filia we Lwowie ul. Grodecka l. 16 a

poleca swoje garnitury parowe młocarnie, pługi i siewniki systemu Sacka, **młocarnie ręczne i kieratowe najnowszej konstrukcji o kulistych podkładach w panewkach,** kieraty, młynki systemu Bachera, sieczkarnie bębnowe i Bentala do ruchu ręcznego i kieratowego o 2, 3 i 4 nożach, pompy do gnojówki i studzien, wagi dziesiętne i do ważenia bydła.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

(6621-5-1.)

Lwowskie

Laboratorjum Chemiczne

świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki niklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.

w Krakowie: Sukiennice 28.

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincji odwrotnie przy 5.000 franco.

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami. (6370 10 8)

Księgarnia

Pawła Starzyka

przedtem

J. MILIKOWSKIEGO

istniejąca od roku 1822 we Lwowie

została przeniesiona

z dniem 1-go lutego b. r.

w południową stronę Rynku t. j. pod liczbę 14.

naprzeciw głównej bramy wchodowej ratusza, tuż przy stacyi elektrycznej.

Przy tej sposobności zwraca księgarnia uwagę miłośników literatury, iż z powodu przeprowadzenia pszeróżne a nawet i bardzo cenne **dzieła z lat 1600** aż do najnowszych w językach polskim, niemieckim, łacińskim i greckim, sprzedaje od dnia dzisiejszego po najniższych cenach. (6568-5-5.)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego, ul. Słowackiego l. 4.